



tekst

Ks. PIOTR SROGA

redaktor wydania

Intensywne przeżycia z czasu żałoby narodowej powoli mijają. Codzienność będzie zacierać ostrość twarzy tych, którzy odeszli. Pamięć jest jednak powinnością obywatelską, powinnością ludzką. O ofiarach tragicznego lotu i o przyszłości polskiego życia politycznego na s. III, VI i VII. W rozpoczynającym się tygodniu będziemy modlić się o liczne i święte powołania do stanów kapłańskiego i zakonnego. Warmińscy klerycy wyruszą do parafii, aby opowiadać o swojej formacji. O nich samych i tajemnicach seminarijnego życia na s. IV-V.

Mszę św. w par. NSPJ w Olsztynie odprawiło kilkunastu kapłanów, którym przewodniczył abp Edmund Piszcz. Z rodziną zmarłego przybyła **liczna reprezentacja Czerwonki** – miejsca, z którego pochodził minister.

Msza żałobna odbyła się zgodnie z ceremoniałem wojskowym. Przy przywiezionej z Warszawy trumnie wartę honorową pełnili żołnierze, obecne były poczty sztandarowe wojska, policji i straży, a nabożeństwo rozpoczęło się od odśpiewania hymnu narodowego. W homilii abp Edmund Piszcz podkreślał mocny związek szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego ze swoim państwem i Lechem Kaczyńskim.



Zebrani ofiarowali śp. Aleksandrowi Szczygłe kwiaty i modlitwę

– Zmarły Aleksander był wier-ny ideałom „Solidarności”, swojemu prezydentowi, a zwłaszcza Ojczyźnie, którą kochał i w służbie której tragicznie zginął – mówił arcybiskup. – Związał się ze środowiskiem, któremu na imię jest służba – podkreślał. W homilii duszpasterz zwracał szczególną uwagę na szacunek, jakim Aleksander Szczygło darzył wojskowych. – Bardzo się troszczył o woj-

sko, o żołnierzy, dlatego odwiedzał ich na misjach, bo chciał być wśród nich. Miłość to obecność – zaznaczył. Po zakończeniu Mszy, po przemówieniach pożegnalnych władz i osobistych współpracowników, zebrani podchodzili do trumny, składali wieńce i kwiaty. Ciało Aleksandra Szczygły wróciło do Warszawy, gdzie spocznie na Powązkach.

lukasz Czechyra

Słowo żywe i skuteczne



TYDZIEŃ BIBLIJNY. Odmienność wydania czy przekładu nie ma znaczenia. Słowo Boże jest zawsze aktualne i skierowane do każdego z nas

Hasło Drugiego Tygodnia Biblijnego brzmi „Patrzmy na Jezusa – miłosiernego i wiarygodnego Arcykapłana”. Jest to nawiązanie do obchodzonego obecnie Roku Kapłańskiego. Tydzień Biblijny to okazja do ożywienia zainteresowania Pismem Świętym i – przede wszystkim – do korzystania ze słowa Bożego w codziennym życiu.

Służą temu między innymi takie akcje jak Maraton Biblijny, organizowany przez Olsztyńskie Duszpasterstwo Akademickie. Przez cały Tydzień Biblijny w kościołach Olsztyna czytano Biblię. Ma to pomóc wiernym zrozumieć konieczność obecności słowa Bożego w ludzkich sprawach. Tydzień Biblijny to tylko część Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II. Więcej informacji na stronie www.biblista.pl.

luc



Mieszkańcy Olsztyna już od soboty 10 kwietnia spontanicznie składali kwiaty i zapalali znicze pod budynkiem ratusza. Kilka dni później stanęła tam tablica, na której umieszczono wszystkie 96 nazwisk ofiar katastrofy w Smoleńsku. Każdego dnia stary znicz zostaje zastąpiony nowym. Olsztynianie pamiętają.



Dla upamiętnienia zbrodni katyńskiej w wielu miastach sadzone są dęby pamięci. Poświęcone są one poszczególnym osobom, które zostały zamordowane w roku 1940, a opiekę nad nimi przejmują uczniowie jednej ze szkół. Na zdjęciu drzewko por. Juliana Pieńczykowskiego. Podczas uroczystości obecna była rodzina zastrzelonego w Charkowie oficera.



Wierni w wielu miastach spotykali się wspólnie na modlitwie. Tutaj, przy bazylice konkatedralnej św. Jakuba w Olsztynie, zbrali się, by uczcić pamięć tych, którzy zginęli na katyńskiej ziemi i okazać współczucie rodzinom, które zostały same. Razem odmówili też Koronkę do Bożego Miłosierdzia w intencji Polaków i Ojczyzny w tym trudnym czasie.



We wszystkich uroczystościach upamiętniających tragicznie zmarłych aktywnie udział brali ludzie młodzi. Bardzo często recytowali oni wiersz ks. Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Zapewne nikt z nich nie spodziewał się, że będzie świadkiem tragedii, o jakiej zazwyczaj tylko się uczy w szkole. Na zdjęciu poczet sztandarowy LO nr 3 im. M. Kopernika w Olsztynie



Zbrodnia katyńska to również tragedia milionów Polaków, którzy zostali deportowani na Syberię na polecenie władz sowieckich. Uroczystości upamiętniające tzw. wywózkę odbyły się w Olsztynie przy pomniku Sybiraków. Wojewoda warmińsko-mazurski Marian Podziewski uhonorował Krzyżami Zesłańców Sybiru dwóch członków olsztyńskiego oddziału Związku Sybiraków, a prezydenci Olsztyna złożyli kwiaty pod pomnikiem Sybiraków.



Katastrofa prezydenckiego samolotu Tu-154 zdominowała wszelkie wydarzenia w regionie. W każdym miejscu czczono pamięć poległych pod Smoleńskiem. Na placu Solidarności w Olsztynie ciągle pojawiały się nowe znicze i kwiaty.

POŚLANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@goscniiedzienly.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pieniężnego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Nie zmarnować szansy

Historia się nie kończy

Rozmowa
z wiceprezydentem
Olsztyna
Jerzym Szmitem.

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Czym dla Pana – w wymiarze osobistym – jest ta tragedia, która miała miejsce 10 kwietnia?

JERZY SZMIT: – Przede wszystkim odsłania ona prawdę o tym, że życie jest bardzo kruche i uświadamia, że każdą jego chwilę powinienem jak najlepiej wykorzystać. Osoby, które znajdowały się w samolocie, posiadały władzę, otoczone były prestiżem, miały niezwykle wiele możliwości, mogły wiele zmienić i zrobić – tak wiele od nich zależało. W kilka sekund to się skończyło...

Prawo i Sprawiedliwość poniosło ogromną stratę. Jak ona może wpłynąć na to ugrupowanie i na całą politykę?

– Odeszli ludzie, którzy na wielu płaszczyznach stanowili o PiS, którzy zajmowali wiele istotnych dla Polski stanowisk. To oni kształtowali nasz wizerunek. Jednak historia się nie kończy. To od nas będzie zależało, czy ta strata zjednoczy nas, doda siłę, czy zaowocuje rozpaczą i zniechęceniem. Wierzę, że mimo wszystko wyjdziemy z tej tragedii nieco silniejsi, bardziej świadomi i zdeterminowani w pracy na rzecz Polski. Na tych, którzy zostali, spoczywa wielka odpowiedzialność. Muszą teraz zebrać siły i pokazać, że dla nich te wartości, które tak wyraźnie obecnie ukazywane są przez media, a które przyświecały pracy nie tylko prezydenta Lecha Kaczyńskiego, są fundamentem, skałą. A polityka... Ona zawsze zależała od klasy i kultury osobistej poszczególnych parlamentarzystów. Jeśli ktoś został wychowany bez poszanowania drugiego człowieka, to żadne wydarzenie nie jest w stanie go zmienić. Zapewne media



KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

Jerzy Szmit, przewodniczący olsztyńskiego regionu PiS, wiceprezydent Olsztyna

goniące za tanią sensacją jeszcze nieraz pokażą krzykaczy. W tym samym czasie ktoś, kto pracuje dla Polski, w zaciszu gabinetu, będzie opracowywał koncepcję rozwiązania ważnej kwestii dotyczącej Polaków. Jednak to będzie takie niemedialne...

Czy ta tragedia coś zmieni? Czy nie będzie ona za parę lat tylko jedną z kolejnych kartek w podręczniku historii?

– Chyba w naszej świadomości nie ma już poczucia zagrożenia dla państwa polskiego. Żyjemy w demokratycznym kraju. Jesteśmy w Unii Europejskiej. Cóż może się zdarzyć? Jednak ta tragedia uświadamia nam, że – wbrew pozorom – jest to krucha konstrukcja. Myślę, że to wydarzenie zmieni nasze postrzeganie ojczyzny, uświadomi nam, jak ważna jest dla nas Polska. Może więcej osób doceni na co dzień państwo, bo – jak widać – jest ono naprawdę silne. Mam również nadzieję – mimo wszystko – że konflikty słowne, które w ostatnim czasie osiągnęły wręcz obrzydliwy poziom, znikną z polityki. Że media zaczną przedstawiać osoby publiczne w prawdziwym świetle. Bo jak zrozumieć fakt, że ktoś jest jednego dnia beznadziejny, a drugiego staje się wielkim człowiekiem? Jaki był w tym cel i komu zależało na tym? Pozostawię te pytania bez odpowiedzi. Jeśli za kilka tygodni czy też miesięcy powrócimy do stanu, który był przed tragiczną katastrofą samolotu pod Smoleńskiem, zmarnujemy kolejną szansę na to, by w Polsce było lepiej... solidarniej. ■

Pod prąd



felieton

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

kkozlowski@goscniemiedzielnyp.l

łuski spadły

Kiedy co dnia włączałem telewizję, przecierałem oczy, kiedy ci wszyscy, którzy mieli mojego prezydenta za nieudacznika, nagle przemówili innym głosem. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy przypadkiem nie przespałem kilku lat, podczas których wartości wpisane w życie Lecha Kaczyńskiego stały się zauważone i docenione. Pięć lat chyba spałem – pomyślałem. Trudno jest mi bowiem znaleźć lepsze wytłumaczenie... Jakże wspaniały plan ma Bóg, który jednym czynem – choć tragicznym – potrafi otworzyć oczy ludzkie, by te w końcu mogły ujrzeć prawdę. Wprawdzie ofiara, jakiej zażądał, była ogromna, ale widocznie tylko taka była w stanie potrząsnąć społeczeństwem na tyle silnie, by łuski złych słów i powtarzanego kłamstwa mogły w końcu opaść z oczu narodu. Bóg, honor, Ojczyzna – zdałem sobie sprawę z faktu, że codziennie, klękając z dziećmi do modlitwy, wśród tak wielu intencji brakowało tej za ojczyznę. Od dziś ona będzie. Wiem, że życie ludzkie jest tak kruche, a historia się nie kończy... Ale wiem również, że jej przyszyły kształt zależy od nas. ■

Trzeba się opanować



PROF. RYSZARD GÓRECKI, SENATOR PO

Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce w Smoleńsku, zszokowały wszystkich. Przypominają one, że wszystko się zaczyna i wszystko się kończy. Najważniejsze jednak, żeby wyciągnąć z tych wydarzeń właściwe wnioski dla naszego życia społeczno-politycznego. W tej perspektywie

bez sensu wydaje się uprawianie „harcerstwa politycznego”. To nie służy życiu politycznemu. Ofiary katastrofy samolotowej musiały zapłacić tak wielką cenę, aby uświadomić nam, że trzeba się opanować – nie walczyć ze sobą. Mniej walczyliśmy, bardziej dbajmy o to, co jest nam wspólne. Najsmutniejszy jest fakt, że dotyczy to sił postsolidarnościowych. Niepotrzebna walka. Do nas należy teraz ratowanie przyszłości. Życie ludzkie jest takie kruche. Trzeba zrobić wszystko, aby przemienić scenę polityczną. Bóg wyprowadzi z tej sytuacji jakieś dobro.

POWOŁANIE.

„Ty pójdz za Mną!”
– powiedział
Chrystus do
Piotra, kiedy ten
dopytywał Go o
los innego
z uczniów. **Słowa
te budzą lęk,
ale są również
zapowiedzią
łask,** którymi
Bóg obdarowuje
wybranych.

tekst i zdjęcia

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

kkozłowski@goscniedzielny.pl

Na olsztyńskich Redykajnach bije serce naszej diecezji. To tu, w murach Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum”, przechodzą formację przyszli kapłani. Kiedy ich rówieśnicy jeszcze śpią, oni z zanurzonymi w dłoniach twarzami rozmawiają z Bogiem; godz. 6.30 – początek świętego czasu adoracji. Z tego miejsca każdego roku kolejna grupa młodych księży rozjeżdża się po regionie. Ich dłonie, które staną się dłońmi Chrystusa, będą chrzyły, unosiły w górę Ciało Boże, gestem krzyża odpuszczaly grzechy, świętym olejem kładzionym na czoło przygotowywały do śmierci. Dzięki nauce i formacji duchowej wiedzą już, że na co dzień nigdy nie będą sami, że zawsze razem z nimi podąży Jezus – ich Droga, Prawda i Życie. Każdy z nich musiał przeżyć dzień, w którym usłyszał stanowcze: „Pójdz za Mną”. Potem musiał stoczyć wewnętrzną walkę, bo dziś podjęcie decyzji o kapłaństwie wcale nie jest dla wielu łatwe.

Powołanie, głos. Cichy szept Boga: „Ty pójdz za Mną”. To nie rozkaz, to prośba...

Ależ nie, księżu proboszczu

Ilu kapłanów, tyle dróg, które prowadzą do „Hosianum”.

– Jako dziecko byłem zafascynowany wujkiem, który był



Przed nami wielkie zadanie. Ludzie, patrząc na nas, muszą widzieć nie nas, a Boga – mówi kleryk Karol Misiewicz



Od prawej: Karol Misiewicz, Adam Iwanowski, Dariusz Jasiński i Mateusz Jarmużewski

Podszepty cichego Boga

misjonarzem z zakonu redemptorystów. Pamiętam, że po jednej z Mszy św. chciałem do niego podejść i powiedzieć, że kiedyś będę księdzem. Jednak z upływem lat, kiedy dorastałem, myśl ta gdzieś uciekła – wyznaje alumn Karol Misiewicz z Jonkowa, z parafii pw. Jana Chrzciciela. Po skończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w szkole zawodowej. Potem poszedł do pracy. Rozpoczął również naukę w liceum wieczorowym. – Pewnego dnia zastanowi-

łem się nad sobą. Wspomniałem dziecięce myśli o kapłaństwie, potem te bardziej dojrzałe, jednak ciągle odsuwane od siebie. Pomyślałem wtedy, że może warto dać sobie tę szansę, że te myśli to może znak od Boga. Jego ciche szeptanie, a nie tylko moje ludzkie wyobrażenie – wspomina. Po maturze Karol złożył dokumenty do „Hosianum”. Dziś już wie, że gdyby zlekceważył powołanie, jego życie byłoby wiecznym poszukiwaniem spełnienia.

– Nie miałem takiego jednego momentu, w którym czułem pewność, że będę księdzem. Jako trzecioklasista zostałem ministrantem, później byłem lektorem. Mój proboszcz ks. Stanisław Borowiecki wielokrotnie mi powtarzał, że byłbym dobrym kapłanem. Zawsze odpowiadałem: „Nie, ależ absolutnie nie, księżu proboszczu. Cieszę się, że ksiądz tak uważa, ale to nie dla mnie” – wspomina diakon Dariusz Jasiński z Lubomina, z parafii pw. Katarzyny Aleksan-



– Nasze seminarium ukończyli między innymi: **bł. ks. Władysław Demski, nuncjusz apostolski w Polsce abp Józef Kowalczyk, abp Wojciech Ziemia, bp Józef Wysocki, bp Jacek Jezierski, bp polowy Wojska Polskiego ks. Tadeusz Płoski czy bp irkucki ks. Cyryl Klimowicz – wymienia rektor ks. Władysław Nowak**

dryjskiej. Jednak tak naprawdę myśl o kapłaństwie notorycznie powracała. Jak zauważa, zawsze skutecznie odsuwał ją od siebie. Po liceum poszedł na studia. O seminarium nie myślał zbyt często. – Po zakończeniu pierwszego roku studiów, podczas wakacji, dopuściłem w końcu do siebie myśl o powołaniu. Postanowiłem zaryzykować – wyznaje Darek. Nie ukrywa, że największą przeszkodą w podjęciu tej decyzji była presja środowiska. Bał się odrzucenia i niezrozumienia, tego, że zostanie przez przyjaciół odsunięty i wyśmiany. – Dziś moich dwóch przyjaciół, którzy byli antykościelnymi, chodzi na Msze św., do Komunii i spowiedzi. Jeden z nich niedługo zawrze związek sakramentalny. Myślę, że to jest dowód na to, że te nasze ludzkie obawy i wstyd – mimo tego, że przecież są – nie powinny determinować naszych decyzji – stwierdza.

Nie jestem sam

– Myślę, że ważnym dniem w moim życiu był ten, w którym dostrzegłem, że w moim życiu, oprócz mnie, jest Bóg, który nie jest milczącym świadkiem, a Kimś,

kto poprzez ludzi i wydarzenia chce mi pokazać, co dla mnie jest dobre. I tu nie chodzi tylko o te wielkie wybory – kapłaństwo, czy małżeństwo, czy bycie lekarzem bądź prawnikiem – ale również o te wybory codzienne, o relacje z ludźmi, postępowanie w zgodzie z sobą lub przeciwko sobie – wyjaśnia kleryk Adam Iwanowski z Kętrzyna, z parafii pw. Katarzyny Aleksandryjskiej.

Jak wspomina, dobrze pamięta dzień, w którym przyjechał do seminarium, by wziąć formularz zgłoszeniowy. Przywiózł go znajomy ksiądz. – W drodze powrotnej stwierdził, że coś źle wyglądam. Odpowiedziałem mu, że ja tam chyba nawet godziny nie wytrzymam, że nie wiem, po co w ogóle wziąłem te papiery. Dziś wiem, że wybór kapłaństwa to jak skok w nieznaną – wyznaje.

Dzięki wyciszeniu, modlitwie i rozmowom z doświadczonymi kapłanami, w każdym z nich wzrastała pewność, że nie są sami. Podczas codziennych zajęć odkryli również, że siła, która przecież jest niezbędna, by służyć innym, pochodzi przede wszystkim od Boga. – W semi-

naryjnej kaplicy pękają wszelkie obawy i lęki. Jeśli próbuję sam rozwiązać wszelkie wątpliwości, widzę, że brnę coraz głębiej, że moje myśli przerastają możliwości. Bywały takie momenty, kiedy miałem kryzysy. Trwały one czasami nawet po kilka tygodni. Wtedy chodziłem do kaplicy i klóciłem się z Bogiem. Klękałem i wyrzucałem wszystko, co miałem w sobie. Po tym nastawały momenty ciszy, wewnętrznej pewności i pokoju. Bóg daje mi w ten sposób wyraźny znak, że nie jestem sam, że jest On, gotów w każdej chwili, by pomagać mi w przełamywaniu moich ludzkich słabości – tłumaczy Adam.

– Nikt z nas nie jest idealny. Często negatywne myślenie o sobie powstrzymuje od podjęcia decyzji o kapłaństwie. Bo przecież jestem niegodny, słaby, upadający. Na takie myślenie istnieje tylko jedno skuteczne lekarstwo: zaufanie Bogu – dodaje Mateusz Jarmużewski z Mragowa, z parafii pw. św. Ojca Pio.

Warmiński kapłan

– Jest wiele wektorów, które koncentrują się wokół serca naszej diecezji, jakim jest seminarium. Pierwszym z nich jest na pewno formacja teologiczna. Dziś wierzni chcieliby widzieć w kapłanie również powiernika intelektualnego, teologicznego. Dlatego alumni mają stworzone najlepsze warunki, gdyż ich edukacja ściśle związana jest z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie – wyjaśnia ks. prof. Władysław Nowak, rektor „Hosianum”. Wskazuje również na formację duchową, jako na fundament wiary i postaw dobrego kapłana. – Ci młodzi ludzie muszą być dobrze uformowani pod względem moralnym, duchowym i religijnym, by w oczach świata byli wiarygodną ikoną Chrystusa. Muszą być przede wszystkim prawdziwymi ludźmi umiejącymi współczuć, rozumiejącymi, cieszącymi się, potrafiącymi dostrzec biedę. Można powiedzieć, że aby zostać dobrym kapłanem, trzeba być na początku prawdziwym człowiekiem, potem chrześcijaninem i dopiero wtedy można myśleć o kapłaństwie – zaznacza ks. rektor. Jak zauważa, można mówić o ideale kapłana warmińskiego, który – podobnie jak Maryja – służy Chrystusowi i ludziom.

Kroki ku Bogu

Podczas Mszy prymicyjnych kapłani rozdają wiernym szczególne obrazki z mottom, które ma przyświecać ich posłudze. – Na swojej pamięćce umieszczę cytat z Psalmu 37: „Skieruj do Pana swe kroki, zaufaj Mu, a On sam będzie działał”. Poświęć swoje życie Bogu, a On obdarzy cię wielkimi łaskami. Jeśli słyszysz szepty, jeśli właśnie do ciebie przemówił Bóg słowami: „Ty pójdz za Mną”, nie lękaj się. Bóg sam będzie działał – zapewnia diakon Dariusz Jasiński. ■

Informacje

Szczegółowe informacje dotyczące Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie oraz wykaz dokumentów, jakie należy złożyć w rektoracie, znajdują się na stronie www.hosianum.edu.pl.

W obliczu tragedii

Do dam podejście dworskie

O wizycie u prezydenta, pamięci i smutku rozmawiamy z mieszkanką Olsztyna **Anną Niszcza**k.



za jego kadencji tak wiele osób zostało upamiętnionych, odznaczonych, wyciągniętych z zapomnienia. One to działały w poszczególnych regionach, a ich praca nie była może spektakularna, ale była fundamentem i murami nowej Polski. Inni zauważali tylko dach.

Inni zauważali tylko dach.

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Lech Kaczyński, prezydent RP. Co mogłaby Pani do tego dopowiedzieć?

ANNA NISZCZAK: – Lech Kaczyński był opozycjonistą, jednym z założycieli wolnych związków zawodowych, a o jego zaangażowaniu i cennych dla Polski inicjatywach można by mówić naprawdę długo. Taka postawa wypływa z ugruntowanej osobowości, dojrzałej, nieugiętej. I – co jest ważne – zawsze pamiętał o tych, którzy zostali zapomniani. Szczerze mówiąc, on lepiej pamiętał o ludziach zaangażowanych z walkę o wolność Polski niż obecne władze związkowe. Przecież

Jest Pani osobą, która została z rąk prezydenta odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Widziała się pani z Lechem Kaczyńskim. Rozmawiała z nim. Jakim był człowiekiem?

– Wraz ze mną 30 marca 2009 r. do Pałacu Prezydenckiego zaproszono 60 kobiet. W imieniu niektórych z nich przyjechały rodziny, bo część odznaczeń była przyznana pośmiertnie albo osobom ciężko chorym. On o takich pamiętał. Ujęła mnie jego otwartość, delikatność. Do kobiet miał wręcz podejście dworskie. Żartowałyśmy, że czujemy się u niego jak prawdziwe damy.

Po części oficjalnej był poczęstunek. Lech Kaczyński podchodził do każdego, rozmawiał, interesował się naszą codziennością. Chętnie z każdym robił zdjęcia. Żartował. Widać było, że to człowiek służby, a nie władzy. Tym bardziej bolał mnie kreowany przez media jego wizerunek. A był to wspaniały człowiek, taki normalny. Jego relacje z żoną... Oni przetrwali to zaszczucie tylko dzięki wzajemnemu szacunkowi i miłości.

Podczas uroczystości żałobnych na placu Solidarności w Olsztynie wyraziła Pani nadzieję, że może ta tragedia coś zmienić. Minęło kilka dni...

– Jeszcze wczoraj miałam trochę lepszy nastrój. Odwiedziła mnie młodzież z ostródzkiej szkoły, która chce opowiedzieć moją historię życia związaną z Solidarnością. Potem włączyłam telewizję i trafiłam na moment odczytywania listu Andrzeja Wajdy i przeżyłam kolejny szok. Wielokrotnie wcześniej budziły się

we mnie wątpliwości co do szczerości pokazywanego bólu i wypowiadanych przez niektóre osoby słów... Przeżywałam przecież śmierć Jana Pawła II, stałam nad grobem ks. Jerzego Popiełuszki. Nieraz widziałam łzy, słyszałam górnolotne słowa. Potem nastawała codzienność i świat wracał do złych przyzwyczajęń. Nawet jeśli ktoś nie zgadza się z decyzją kard. Dziwisza, powinien uszanować okres żałoby, chociaż na ten czas powstrzymać się od toksycznych komentarzy. I tu wracamy do mediów... Jeśli powielają treść listu co chwilę, ich działanie odczytuję jako podburzanie, chęć podtrzymania i potęgowania negatywnych emocji. A wracając do osoby Andrzeja Wajdy, uważałam go za człowieka kultury, a więc kogoś, kto posiada pewną wrażliwość, umiejętność współodczuwania. Poza tym, przecież wyreżyserował film „Katyń”... Czy to daje mu prawo do wskazywania miejsca pochówku kogokolwiek? Według mnie, nie. ■

Czas na prywatne refleksje

Ilu się obudzi?

Polska po tragedii i przed nią. Jakby żyło się w dwóch różnych rzeczywistościach – rozmowa z **Krzysztofem Suheckim**, wiceprzewodniczącym warmińsko-mazurskiego regionu NSZZ „Solidarność”.

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Jakie myśli towarzyszą Panu, kiedy zastanawia się Pan nad katastrofą samolotu prezydenckiego?

KRZYSZTOF SUHECKI: – Najgorsze jest to, że elita prawych ludzi zginęła w miejscu, gdzie wcześniej wymordowano część polskiej przedwojennej inteligencji. Ciągłe zadaje sobie pytanie, dlaczego tak duża grupa najważniejszych dla Polski ludzi poleciała tym samolotem. Przecież od dawna mówiono, że flota powietrzna jest już przestarzała technologicznie, że jest awaryjna



i należy ją wymienić. Jest to więc podwójna tragedia, podwójny ból, zarówno dla rodzin katyńskich, jak społeczeństwa i „Solidarności”.

Taka tragedia to nie tylko narodowa refleksja, ale przede wszystkim ta prywatna. Co najbardziej skłania Pana do niej?

– Kilka osób, które zginęły, znałem osobiście. Miałem również przyjemność dwukrotnie gościć w Pałacu Prezydenckim, rozmawiać z Lechem Kaczyńskim, a nawet składać sobie z nim życzenia świąteczne i łączyć się oplatkami. Ciągłe mam w pamięci to spotkanie i słowa wypowiedziane przez prezydenta. I to, co mnie ogromnie boli, to fakt, że dzisiaj raptem wszyscy, na czele z tymi, którzy przedstawiali go jako nieudacznika, którzy ciągle mówili o tym, że on jest niedobry, jak to on robi źle dla naszej ojczyzny, dziś przedstawiają jego prawdziwe oblicze. Boli mnie ten stracony czas, te oszczędności, ta obłuda... Okazało się, że w Polsce, jak i za granicą, Lech Kaczyński jawi się jako mąż stanu, wielki patriota i ktoś, kto zawsze pamiętał i dbał o potrzebujących.

Czy ta ofiara, którą złożyli tragicznie zmarli, jest w stanie cokolwiek zmienić?

– Mam ogromne obawy, że może ona niewiele zmienić. Że znajdą się jednostki (mam tu na myśli niektórych polityków, jak i media), które dalej uparcie będą starały się kosztem wszystkich osiągnąć zamierzony cel, kierując się jedynie własnymi ambicjami i interesami. Owszem, niektórzy obudzą się z medialnego letargu. Ale ilu takich będzie? Chciałbym bardzo doczekać takiej chwili, kiedy prawda – mimo tego, że nie jest spektakularna – będzie na pierwszych stronach gazet, będzie pierwszą wiadomością w telewizji, będzie na ustach Polaków. A wszystko nie z powodu tragedii, ale z troski o naród, o ojczyznę, w oparciu o cenne dla nas wszystkie wartości. ■

Ocalić od zapomnienia

Każdemu dąb

Rosjanie na zbiorowych grobach **posadzili las, aby je przykrył.** Dziś dęby stają się długowiecznym symbolem chroniącym tę zbrodnię od zapomnienia.



ZDJEŃCIA KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

niczającym owego komitetu został prezydent Lech Kaczyński.

– Wyraźnie widzę, że ta inicjatywa przynosi dobre owoce. Zdarzają się przypadki, kiedy kontaktują się ze mną kolejne pokolenia zamordowanych na Wschodzie. Mama, która pielęgnowała pamięć o zamordowanych członkach rodziny, umarła. Jej dzieci nie podtrzymywały pamięci. Nagle dowiadują się, że gdzieś na Warmii i Mazurach został posadzony dąb poświęcony ich dziadkowi. Przychodzą wtedy do mnie, mówią, że chcą należeć do Rodziny Katyńskiej, bo chcą kontynuować tę pamięć – opowiada pani Mirosława.

Prezydencka tablica

W ubiegłym roku w Olsztynie, od 16 do 20 września, odbywał się XVII Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Za sprawą ówczesnego rektora prof. Józefa Górniewicza zrodziła się inicjatywa uczczenia tych wszystkich, którzy związani są z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim, a których potomkowie zostali zamordowani między innymi w Katyniu. – Stąd pojawiła się idea postawienia kamienia z nazwiskami pomordowanych na Wschodzie, których rodziny pracowały bądź pracują na naszej uczelni. Tak się złożyło, że inauguracja zjazdu przypadła na 17 września. Data jak najbardziej symboliczna, a jednocześnie bardzo tragiczna. Obecność pana prezydenta pozwoliła nam na nadanie tej inicjatywie wznioślejszego wyrazu, a posadzone dęby i tablica odsłonięta przez Lecha Kaczyńskiego są jakby kolejnym przypomnieniem tego, co wydarzyło się na Wschodzie po 10 kwietnia 1940 r. Dzięki temu powstała w Olsztynie Aleja Ofiar Katyńskich – wyjaśnia prof. Norbert Kasparek, dziekan Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie.

Strzały z internetu

Wchodząc na stronę www.katyn-pamietam.pl, można usłyszeć trele ptaków. Potem – odgłosy strzałów. Następnie narrator mówi: „Ponad 21 tys. takich strzałów. Ponad 21 tys. polskich oficerów zamordowanych przez Rosjan. Tak było 70 lat temu w Katyniu, Charkowie, Twerze. Przywracamy o nich pamięć. Sadzimy dęby katyńskie. Jedno drzewo to jedno nazwisko. Katyń... ocalić od zapomnienia”.

Kiedy dwa dni temu wchodziło się na stronę, widniała informacja: 2708 posadzonych drzew, woj. warmińsko-mazurskie – 135. Dziś jest już ich 2747, w naszym regionie – 139.

Krzysztof Kozłowski

Odębach katyńskich słyszał chyba każdy. Często media donoszą o kolejnych drzewach sadzonych przed szkołami, urzędami czy kościołami. Jednak często znamy je tylko ze słyszenia, nie znając historii tej idei oraz jej zasadniczego przesłania.

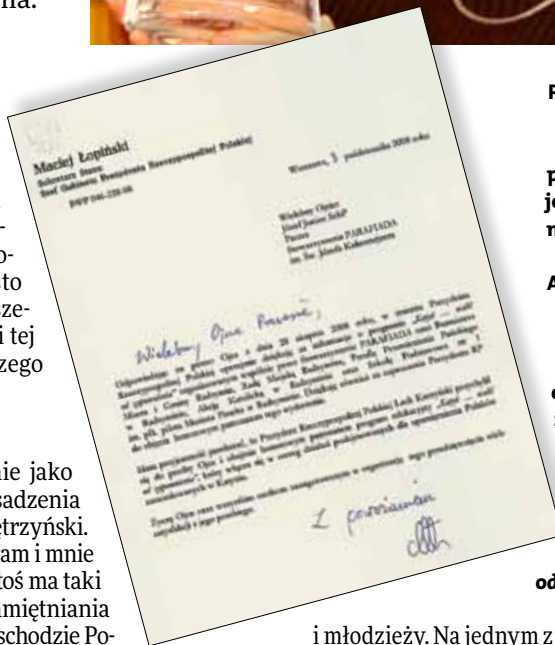
Trudne początki

W naszym regionie jako pierwszy inicjatywę sadzenia dębów podjął powiat kętrzyński. – Tam się z tym zetknęłam i mnie to zafascynowało, że ktoś ma taki wspaniały pomysł upamiętniania zamordowanych na Wschodzie Polaków. Kiedy tylko mogłam, namawiałam wszystkich, by zechcieli w swoich środowiskach zaszczepić tę ideę – opowiada Mirosława Aleksandrowicz, prezes olsztyńskiego oddziału Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich.

Jednak inicjatywa ta rozwijała się bez większego zrozumienia, a liczba sadzonych dębów zwiększała się powoli. – Zapewne, widząc to, ojciec Józef Joniec zdecydował się przyjąć na spotkanie Federacji Rodzin Katyńskich, które odbywało się w Warszawie, żeby o tym opowiedzieć i zachęcić – wspomina pani Mirosława. Jak pamięta, dano mu wówczas niewiele czasu na zaprezentowanie tej akcji.

Inicjatywa młodzieży

Stowarzyszenie „Parafiada” jest organizatorem obozów sportowych dla dzieci



Pierwszą szkołą w Olsztynie, przy której posadzono dąb, jest Gimnazjum nr 13 – zaznacza Mirosława Aleksandrowicz
PO LEWEJ: Prezydent Lech Kaczyński bez chwili wahania zdecydował się na honorowy patronat nad akcją „Katyń... ocalić od zapomnienia”

i młodzieży. Na jednym z takich obozów wyświetlono film Andrzeja Wajdy „Katyń”. Po projekcji rozpoczęła się dyskusja na temat tego, co obecne społeczeństwo mogłoby zrobić dla uczczenia męczeńskiej śmierci zamordowanych Polaków.

– Ojciec Joniec opowiadał, jak młodzież doszła do wniosku, że należy coś zrobić, by pamięć o tej tragicznej karcie naszej historii na zawsze utkwiła w świadomości Polaków. Potem padło kolejne pytanie: jak to zrobić? Wtedy któryś z młodych ludzi powiedział: „A posadzić każdemu drzewo”. A jakie? Dąb – opowiada Mirosława Aleksandrowicz.

Ten pomysł spodobał się wszystkim. Później w Radzyminie zawiązał się komitet, który miał zająć się wcieleniem w życie pomysłu. Cała inicjatywa nazwana została „Katyń... ocalić od zapomnienia”. Przewod-

PANORAMA PARAFII **pw. śś. Piotra i Pawła w Lidzbarku Warmińskim**

Pod skrzydłami Archanioła

Lidzbark Warmiński, nazywany perłą Warmii, **był ważnym centrum wiary i kultury**, stolicą tych ziem. Tutaj znajduje się jeden z najcenniejszych zabytków architektury w Polsce – zamek biskupów warmińskich, z którego zarządzał m.in. Ignacy Krasicki.

Kościół, nad którym czuwają apostołowie, pochodzi z XIV wieku. Pierwotnie świątynia była drewniana, z czasem rozbudowana została do dzisiejszej postaci. W skład parafii, oprócz Lidzbarka Warmińskiego, wchodzi jeszcze okoliczne wioski, takie jak: Sarnowo, Markajmy, Długołęka i Lauda. Społeczność wiernych tętni życiem, mimo że młodych osób wiele tu nie widać. Przeważają głównie starsi, którzy jednak aktywnie włączają się w życie wspólnoty. Przy kościele działa cały szereg wspólnot, takich jak grupa Odnowy w Duchu Świętym, Żywy Różaniec, Wspólnota Nocnej Adoracji Serca Jezusa w Rodzinie i wiele innych.

Rodzinna formacja

Na terenie parafii swoją działalność prowadzą szkoły, w których nauczaniem zajmują się księża, zakonnice ze zgromadzeń przy kościele siostr katarzynek oraz siostr pallotynek, a także katecheci świeccy. Praca duszpasterska – jak mówi ksiądz proboszcz – trwa cały rok, a parafia otwarta jest przez cały tydzień. Podczas przygotowania dzieci do przyjęcia sakramentu Eucharystii czy młodzieży do sakramentu bierzmowania potrzebna jest również praca z rodzicami. Podczas gdy kandydaci mają spotkania z katechetami, ich ojcowie i matki rozmawiają z księżmi, jak dobrze przygotować ich pociechy w domu. Sama praca



Z głównego ołtarza na wiernych spoglądają patroni świątyni – apostołowie Piotr i Paweł

PONIŻEJ: Wierni pamiętają o wydarzeniach w Smoleńsku. W kościele wyłożona jest księga kondolencyjna



z dzieckiem może nie wystarczyć, bo przecież główna formacja odbywa się w rodzinie.

Nowoczesność w cenie

Lidzbark Warmiński jest miasteczkiem, które w ostatnich latach coraz szybciej się rozwija. Mnogość zabytków oraz imprez kulturalnych i sportowych przyciąga tu coraz więcej turystów. Po-

mniki dawnych czasów wymagają jednak ciągłej opieki i konserwacji. Ochrona dziedzictwa kulturowego leży w interesie państwa, ale jest też podyktowana koniecznością.

– W tej chwili prowadzimy prace nad odnową nawierzchni wokół kościoła – mówi proboszcz ks. Roman Chudzik. – Wody opadowe dostają się pod świątynię, musimy położyć opaskę paro-przepuszczalną wokół, zachować odpowiednie spadki i umożliwić odprowadzenie wody, a na koniec położyć kostkę brukową – wylicza duszpasterz. Duchowny zdaje sobie sprawę, że parafii nie stać na tak zaawansowane prace, dlatego postarał się o dofinansowanie z Unii Europejskiej.

Łukasz Czechyra



Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE:

7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 18.00

W DNI POWSZEDNIE:

7.00, 8.00, 18.00

Zdaniem proboszcza



– Według danych Urzędu Skarbowego, parafia liczy 11500 wiernych. Przy ostatniej

wizycie duszpasterskiej dość dokładnie udało się to sprawdzić i wychodzi, że ta liczba jest dużo mniejsza. Powodem takiej rozbieżności jest na pewno emigracja, ale nie tylko. Na naszym terenie znajduje się Cerkiew greckokatolicka, Cerkiew prawosławna, Kościół Chrystusowy, działają też zielonoświątkowcy i Świadkowie Jehowy. Jest dość dużo wojskowych z rodzinami, których obsługuje kapelan. W rzeczywistości więc do wspólnoty należy około 7000 osób. Parafianie bardzo aktywnie włączają się w życie parafii, przywiązani są też do patrona miasta – św. Michała Archanioła i często odmawiają do niego modlitwę. Kiedyś była ona odmawiana po każdej Mszy św. Obecnie Kościół zastanawia się nad jej przywróceniem. Podczas obchodów 700-lecia Lidzbarka Warmińskiego na tablicy upamiętniającej to wydarzenie, oprócz patronów kościoła – św. Piotra i św. Pawła – umieściliśmy właśnie św. Michała Archanioła. W każdą środę odmawiamy też nowennę do MB Nieustającej Pomocy.

Ks. kan. Roman Chudzik

Urodzony w roku 1949, święcenia kapłańskie przyjął w 1974 r. Wcześniej pracował w Węgorzewie, Białej Piskiej, Olsztynie, Nebrowie Wielkim, Klewkach oraz Bisztynku. W Lidzbarku Warmińskim od roku 2007.